

Teatr Muzyczny w Poznaniu: Jeden anioł to więcej niż armia

Dariusz Pawłowski 19 września 2022, 19:05



Na pierwszym planie Oksana Hamerska jako Irena Sendlerowa w spektaklu „Irena” Dawid Stube/materiały teatru



Dodaj komentarz: Udostępnij: [f](#) [t](#)

Pozostać człowiekiem, gdy ludzie okazali się potworami? To wymaga czegoś więcej niż przyzwoitości. Twórcy spektaklu „Irena” zastanawiają się, jaką ma to cenę. W udanym musicalu.

REKLAMA

Bo że musical nie musi pozostać kolorową rozrywką, lecz jest gatunkiem gotowym podejmować fundamentalne kwestie w poważny, pełen znaczeń sposób, wiedzą już w teatrach, traktujących tę formę na nowoczesny sposób. Teatr Muzyczny w Poznaniu - gdzie powstała „Irena” Piotra Piwowarczyka i Mary Skinner do muzyki Włodka Pawlika oraz z tekstami piosenek Marka Campbella - idzie krok dalej, przygotowując musicale autorskie, jak najbliższe widzom, którzy żyją wokół instytucji i są jej codziennymi gośćmi, jednocześnie nadające przedstawianej historii wymiar uniwersalny. Spektakle ważne tematem i atrakcyjne formą - co wbrew pragnieniom, nieczęsto się zdarza. W przypadku „Ireny” wydarzyło się pod każdym względem.

Spektakl na scenie „Muzycznego” to wspomnienia Ireny Sendlerowej. Staruszka, na wózku inwalidzkim, pod opieką lekarzy, która wygrała wojnę, ale przegrała, jak każdy z nas, z czasem, jeszcze raz wraca do lat, gdy wśród piekła na ziemi postanowiła stać się aniołem. Bez wątpliwości, bo stanęła wobec okoliczności, które wymagały czynów, nie rozważań. Bo tylko działaniem można było ratować, pozostawiać przy życiu tyle dzieci z getta w Warszawie, ile się tylko udało.

Klimatyczne przedstawienie w reżyserii Briana Kite'a z wrażliwością, subtelnie i nienachalnie prowadzi widza przez fragmenty wojennego i powojennego życiorysu Ireny Sendlerowej; nawet gdy momentami wdaje się w lekturę narrację, nie staje się to mankamentem, tym bardziej, jeżeli przypomnimy sobie, że spektakl powstał w czasach, w których powszechną wiedzę o takich postaciach, jak kierowniczka referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj, trzeba odtwarzać niemal od zera. Wszystko odbywa się w pomysłowej, pełnej emocjonalnych znaków scenografii Damiana Styrny z projekcjami Eliasza Styrny, wśród małych „dzieciąt” ręką rysunków, jak bohomyzy na ścianach, czy ulotne obrazki w gettowych pamiętnikach skrywanych pod łóżkami oraz w świetnych kostiumach Anny Chadaj, wzbogacających charakterystykę bohaterów. I z wyśmienitą, wyczelowaną do szczegółu, kolażową, sięgającą po różne style i brzmienia, jednocześnie budującą wielowymiarowość opowieści i jej uczestników muzyką Włodka Pawlika, chwilami swoją bezpretensjonalną melodyjnością być może nawet zaskakującą dla miłośników innych sfer twórczości tego pierwszorzędnego, wszechstronnego pianisty i kompozytora.

REKLAMA

Pełną, czystą kreację, pozbawioną łatwo przychodzącego w takich rolach nadmiaru, stworzyła jako tytułowa bohaterka Oksana Hamerska. Dzięki temu, gdy trzeba dojmująco boli, innym razem bezgranicznie wzrusza lub ujmuje zdecydowaniem. Powściągliwie, ale celnie przenosi nas w czasie, w różne lata swojej wędrówki przez życie, zderzając młodość ze starością w delikatny, acz czytelny sposób. Pięknie zarazem śpiewa, znakomicie interpretuje, ujmująco prowadzi przez poszczególne stany emocjonalne i doświadczenia swojej postaci. Wyraziście zaznaczają swoją obecność Joanna Rybka-Sołtysiak i Katarzyna Taper jako przyjaciółki Ireny - Magda i Jaga; silną, przesyconą bólem rolę potężnym głosem i charakterem zbudowała Anna Lasota jako Pani Grinberg, cieszy sceniczną formą Łukasz Brzeziński jako Jan; swoje donośne i poruszające „pięć minut” w finale ma Wiesław Paprzycki jako William Green. Trudniejsze zadanie otrzymał Radosław Elis, który raz musi być Adamem, raz jego duchem, a zawsze krok za Ireną, życiową miłością. Jak z pasją i energią śpiewa, tak nie ze wszystkich sytuacji aktorskich wychodzi zwycięsko. Wszystkim pomógł kierownik muzyczny spektaklu i aranżer, Łukasz Pawlik, syn kompozytora, podążając sumiennie za możliwościami i charakterystyką wokalną poszczególnych wykonawców. Jak to zwykle bywa, dużo naturalności i wzbudzającej aplauz świeżości wnoszą do przedstawienia dzieci, w tym Piotr Hamerski jako Icek, dziedziczący talent sceniczny po mamie.

Jest w tym spektaklu wiele świetnie skonstruowanych, zapadających w pamięć scen. Trudno nie uronić łez przy songu-wołaniu ze słowami: „Mój syn musi żyć!”, duże wrażenie robi ostatnia droga doktora Korczaka i jego podopiecznych, podsumowana - co wzmaga jej wymowę - kolejnymi dziecięcymi rysunkami, które przecież powinny być niewinne, a przedstawiają dymiące krematoryjne piece. Rozdziera serce dramata rodziców oddających dzieci do przeszmuglowania na aryjską stronę - ku życiu, choć przecież w obce ręce. Dorosły Icek nie mógł tego zrozumieć, a co gorsza - wybaczyć. Finałową sekwencję zaś obserwują siedzące na krzesłach postacie - duchy bohaterów przedstawienia. Jakby patrzyły na nas z wyrzutem, co czynimy z tym, co nam pozostawili, oddając za to życie...

REKLAMA

Realizatorzy opowiadają o niezwykłym życiu Ireny Sendlerowej, jej wyborach, decyzjach i relacjach, na szczęście nie wdając się w rozważania na poziomie historyczno-społeczno-politycznego pouczenia. Pokazują okrucieństwo na masową skalę nazizmu, potem komunizmu, ale i w tym eksponują dramaty jednostek. Nawet wprowadzając postać szmalcownika, bardziej interesuje ich osobisty dramat i wybory związane z nim ludzi, niż tak powszechne dziś proste uogólnienia. Mimo niemal pozbawionej kolorów (oprócz krwistego, czerwonego kostiumu Icka) scenografii i strojów, podkreślają, że w czasach najstraszniejszych jedyne, co było czarno-białe, to rozróżnienie dobra i zła. W latach sytych bełtane w jedną, brudną barwę.

Premierowej „Irenie” dodatkowych znaczeń nadało uświadomienie widzom, że spektakl prezentowany jest w budynku, w którym siedzibę miało gestapo i jest on nazywany „poznańskim Pawiakiem” oraz wizyta córki Ireny Sendlerowej, Janiny Zgrzebskiej, a także ocalałej z getta, dzięki przemyceniu jej jako niemowlę w drewnianej skrzynce, Elżbiety Ficowskiej. Takie uniesienia i natężenia tylko w teatrze.

Teatr Muzyczny w Poznaniu: „Irena” Piotra Piwowarczyka, Mary Skinner i Włodka Pawlika

FACEBOOK

KONTAKT



Dołącz do nas na Facebooku!

Publikujemy najciekawsze artykuły, wydarzenia i konkursy. Jesteśmy tam gdzie nasi czytelnicy!

Polub nas na Facebooku!